Lesław HOSTYŃSKI

HERBERTA METAFIZYKA CIERPIENIA A FILOZOFIA HENRYKA ELZENBERGA

Zarówno w przypadku twórczości Herberta, jak i w filozofii jego mistrza Henryka, [...] cierpienie staje się czynnikiem kreatywnym, umożliwiającym uzyskanie jednostkowej samoświadomości (Elzenberg) czy konstytuującym osobę (Herbert).

wytłumacz to innym
miałem wspaniałe życie
cierpiałem
(*Do Piotra Vujičića, Rovigo*)[1]

Chcąc zbliżyć się do filozoficznej głębi poezji Zbigniewa Herberta, uznawanego na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych za najwybitniejszego żyjącego poetę europejskiego[2], nie można ulec pokusie zastosowania jednego uniwersalnego klucza interpretacyjnego, gdyż klucza takiego po prostu nie ma. W rozważaniach poniższych postaram się zatem przede wszystkim prześledzić, w jakim stopniu Herbertowska metafizyka cierpienia znajduje jedną ze swoich podstaw w filozofii Henryka Elzenberga. Wzajemne relacje zachodzące między tymi dwoma wybitnymi przedstawicielami polskiej humanistyki XX wieku mają charakter szczególny i daleko wykraczają poza utarte kanony mistrz – uczeń[3]. Zastanawiający jest fakt, że niemal we wszystkich tekstach krytyczno-literackich i w różnego rodzaju syntezach twórczości autora *Pana Cogito* pomijany jest wpływ postawy osobistej i filozofii Elzenberga na twórczość literacką Herberta. Wyjątek stanowi szkic Karla Dedeciusa *Uprawa filozofii. Zbigniew Herbert w poszukiwaniu tożsamości,* w którym autor zauważa: „Na każdej stronicy Elzenbergowskiego *Kłopotu z istnieniem*

---

[1] O ile nie podano inaczej, utwory poetyckie Z. Herberta cytowane są według następujących wydań: *Rovigo* (Wrocław 1992), *Pan Cogito* (Wrocław 1994), *Napis* (Wrocław 1999), *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze* (Wrocław 1992), *Epilog burzy* (Wrocław 1998).

[2] Por. A. A l v a r e z, *„Nie walczysz, to umierasz"*, „Kontrapunkt. Magazyn Kulturalny Tygodnika Powszechnego" nr 1/2 (33/34) z 18 IV 1999, s. I, VI.

[3] Por. L. H o s t y ń s k i, *Mistrz i uczeń. O Henryku Elzenbergu i Zbigniewie Herbercie*, tamże, s. III, VIII.

spotykamy nazwiska, obrazy, formuły i cytaty, które znajdujemy i w wierszach Herberta"[4].

Stosunkowo słabą znajomość filozofii Elzenberga wśród humanistów tłumaczyć można w pewnej mierze względami obiektywnymi. Elzenberg – idealista, ochotnik w Legionach Piłsudskiego, ochotnik wojny polsko-bolszewickiej, odznaczony Medalem Niepodległości – nie był mile widziany w świecie budowanym przez „postępowych materialistów". Nie mógł więc liczyć na przychylność wydawniczą. Na szczęście pod koniec życia został „przygarnięty" przez Wydawnictwo „Znak", w którym ukazał się *Kłopot z istnieniem* i *Próby kontaktu.*

W jednym z wywiadów przeprowadzonych w 1981 roku, zapytany, w jaki sposób doszedł do fundamentalnej zasady życiowej znajdującej pełną realizację w twórczości – zasady w swej istocie Elzenbergowskiej, polegającej na poczuciu „heroicznego wyboru za cenę wierności sobie, wierności tym wartościom, które są wartościami dzięki temu, że za nie się płaci" – Herbert odpowiada: „Ja jestem przeciwko pragmatycznej zasadzie, że trzeba tylko wykonywać jakieś zadania celowe, dążyć do celów osiągalnych, że natomiast nieosiągalne cele są poza dyskusją, to znaczy są bezsensowne. Wydaje mi się, że podejmuje się walkę nie dla wygranej, bo to by było zbyt łatwe, i nie tylko dla samej walki, ale w obronie wartości, dla których warto żyć i za które można umrzeć. [...] Musi być element walki i musi być założona w tej walce także przegrana, ale w imię wartości, które będą dalej żyły". Zdając sobie sprawę z faktu, że jest to „czysty idealizm" wypowiada znamienną uwagę: „w takiej atmosferze się wychowywałem, miałem szczęście poznać profesora Elzenberga. [...] Chodzi o takie założenie życiowe, że sprawą najważniejszą nie jest, czy wygram, ale że muszę podjąć walkę w obronie pewnych ideałów, pewnych wartości, które nie podlegają dyskusji"[5]. Równo trzydzieści lat wcześniej w dzienniku filozoficznym Elzenberg zanotował: „Walka beznadziejna, walka o sprawę z góry przegraną, bynajmniej nie jest poczynaniem bez sensu. W wyniku swym ostatecznym wszystkie przecież poczynania ludzkie są beznadziejne i najniewątpliwiej z góry przegrane: dwa tysiące lat, dziesięć tysięcy lat, a dzieło stworzone upadnie; u kresu wszystkiego jest nicość. Wobec tego walka daremna na metę już całkiem bliską, taka, której daremność bije w oczy, to najlepsza ilustracja, najbardziej reprezentacyjny skrót doli ludzkiej w ogóle; w niej najistotniejsza treść naszego przeznaczenia skupia się i zawiera w jakiejś potężnej syntezie. Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy, w imię której się ją podjęło, ale w wartości tej sprawy"[6]. Doprawdy trudno byłoby wskazać na większą zbieżność myśli niż ta zachodząca między nauczycielem i uczniem.

---

[4] K. D e d e c i u s, *Uprawa filozofii. Zbigniew Herbert w poszukiwaniu tożsamości,* w: *Poznawanie Herberta*, wybór i wstęp A. Franaszek, Kraków 1998, s. 133.

[5] *Płynie się zawsze do źródeł pod prąd. Z prądem płyną śmiecie. (Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem)*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny" 1981, nr 8, s. 49n.

[6] H. E l z e n b e r g, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Kraków 1994, s. 368n.

We wspomnianym wywiadzie Herbert wypowiada słowa niewątpliwie odnoszące się do swojego Mistrza: „Ja jestem za zwykłym szczęściem tak zwanych zwykłych ludzi. Uważam tylko, że w społeczeństwach powinni być tacy wybrańcy – wariaci, którzy poświęcają się dla wartości".

W poglądach filozoficznych Elzenberga kategoria cierpienia łącząca się bezpośrednio z wyrzeczeniem jako składnikiem moralności odgrywa rolę kluczową. Wyrzeczenie z kolei stanowi jeden z filarów Elzenbergowskiej etyki perfekcjonistycznej. Można wskazać na dwa zasadnicze źródła zainteresowania Elzenberga wyrzeczeniem: pierwsze to przeżycia natury osobistej, drugim zaś jest etyka stoików[7].

Cierpienie stanowiące conditio sine qua non wyrzeczenia w koncepcji Elzenberga nie jest wartością perfekcyjną. Jaka jest zatem jego funkcja? Na pewno nie wolno zadawać cierpienia innym dla, jak to określa autor *Kłopotu z istnieniem*, „reguły gry, dla normy konwencjonalnej", ale „dla wartości istotnej natomiast wolno, ponieważ zawsze i wszędzie lepiej jest, żeby wartość istniała, niż żeby nie istniała, o ile nie pociąga za sobą przeciwwartości (a może nawet i wtedy); cierpienie zaś przeciwwartością nie jest, nie ma między nim a wartością nic współmiernego; m o r z e c i e r p i e n i a n i e p r z e w a ż y k r o p l i w a r t o ś c i. Jeżeli więc ojczyzna nie jest regułą gry, tylko wartością istotną i jeśli dla swego istnienia potrzebuje cierpienia i śmierci także tych, którzy jej nie uznają, to wolno im tę śmierć i to cierpienie wbrew ich woli narzucić. Tak samo ze wszystkim innym. Jeżeli czystość dziewicy jest wartością istotną, to wolno jej przez odtrącenie kochanka doprowadzić go do obłędu lub samobójstwa; jeśli jest tylko konwencją, należy ją dla jego szczęścia poświęcić; i tak we wszystkim. Problem więc sprowadza się do sporu o konwencjonalność lub rzeczywistość wartościowań etycznych"[8].

Zatem wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z rzeczywistymi wartościowaniami etycznymi, cierpienie nie stanowi wartości samej w sobie, nie jest też wartością perfekcyjną. Jest natomiast wartością instrumentalną, przyczyniającą się do realizacji wartości perfekcyjnej i wtedy jest niewątpliwie pożądane.

Pozostając pod przemożnym wpływem nie tylko filozofii, ale i postawy życiowej Mistrza Henryka, Herbert w podobny sposób pojmował rolę cierpienia. Próżno byłoby szukać u Herberta jakiejś jednej przyczyny cierpienia. Niewątpliwie bardzo istotnym jego źródłem jest ból fizyczny, który niekiedy w sposób jednoznaczny weryfikuje nasze idealistyczne, młodzieńcze dążenia do doskonałości poprzez cierpienie. Jest to to doświadczenie, które Herbert uchwycił w prozie poetyckiej *Pan Cogito a perła* (*Pan Cogito*):

---

[7] Na temat roli wyrzeczenia w filozofii Elzenberga, zob.: L. H o s t y ń s k i, *Układacz tablic wartości*, Lublin 1999, s. 180n.

[8] H. E l z e n b e r g, *Personalia stoickie i „ascetyczno-moralizatorskie"*, Materiały Henryka Elzenberga, Archiwum PAN w Warszawie, sygn. III-181, jednostka 39, cz. 17.

Otóż zdarzyło mu się pewnego razu, gdy spieszył na wykłady, że wpadł mu do buta mały kamyk. Umiejscowił się złośliwie między żywym ciałem a skarpetką. Rozsądek nakazywał pozbyć się intruza, ale zasada amor fati przeciwnie, znoszenie go. Wybrał drugie, heroiczne rozwiązanie.

Z początku wyglądało to niegroźnie, po prostu doskwieranie i nic więcej, ale po jakimś czasie w polu świadomości pojawiła się pięta, i to w momencie, kiedy młody Cogito mozolnie chwytał myśl profesora rozwijającego temat pojęcia idei u Platona. Pięta rosła, nabrzmiewała, pulsowała, z bladoróżowej stawała się purpurowa jak zachodzące słońce, wypierała z głowy nie tylko ideę Platona, ale wszystkie inne idee.

Czymże okazują się być idee absolutne Platona w zestawieniu z doświadczeniem bólu fizycznego spowodowanego przez „małe, zimne, żółte ziarenko piasku"? Ból fizyczny może się zatem stać czymś, co jest w stanie całkowicie zawładnąć świadomością cierpiącego, może wyprzeć „z głowy nie tylko ideę Platona, ale wszystkie inne idee" (tamże). Młodzieńczy Cogito nie zna jeszcze myśli profesora, że „nie należy przyjmować cierpienia jako czegoś, co nas drąży od wewnątrz, i nie tyle jest bólem, ile rozkładem. Trzeba na tę część siebie samego, która cierpi, nauczyć się patrzeć jak na skaleczony palec: boli paskudnie, ale to nie jestem ja, tylko palec"[9].

Wraz z nabywaniem doświadczeń życiowych Pan Cogito uświadomi sobie, że ból, cierpienie, rozpaczliwa walka o zachowanie resztek tkwiącego w słabym ciele życia to jedno z podstawowych doświadczeń egzystencjalnych człowieka:

> Ta mała ręka na białej pościeli
> kosteczki obleczone skórą – kłamią
> udają życie zaciśnięte w piąstkę
> walczą przez chwilę jeszcze nad otchłanią[10]

W twórczości Herberta cierpienie zrodzone z bólu fizycznego nie jest tylko doświadczeniem jednostkowym. Staje się ono doświadczeniem powszechnym, przekazywanym z pokolenia na pokolenie, o czym może świadczyć utwór *Zegarek na rękę* z tomu *Napis*:

> W poszukiwaniu pożywienia mrówki plądrują żyły. Wieczorem z fałdów bielizny wysypujemy rude kulki krwi.
>
> Kiedy praca mrówek jest skończona, zegarek na ogół staje. Ale można go zapisać dzieciom. Wtedy wszystko zaczyna się od nowa.

Oczywiście ból fizyczny nie jest jedynym źródłem cierpienia. Cierpienie rodzi się również wówczas, gdy pozbawieni jesteśmy możliwości swobodnego wyrażania myśli, a przede wszystkim możliwości głoszenia prawdy. Myśl ta widoczna jest wyraźnie w zamieszczonym w tomie *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*, a pochodzącym z 1956 roku wierszu *Ze szczytów schodów*:

---

[9] T e n ż e, *Kłopot z istnieniem...*, s. 172.

[10] Z. H e r b e r t, * * *, „Zeszyty Literackie" 1990, nr 32, s. 5.

– a teraz pomówmy
jak człowiek z człowiekiem
to nie jest prawda co wykrzykują afisze
prawdę nosimy w zaciśniętych ustach
okrutna jest i nazbyt ciężka
więc dźwigamy ją sami
nie jesteśmy szczęśliwi
chętnie zostalibyśmy
tutaj

Na jeszcze jedno źrodło cierpienia w twórczości Herberta zwraca uwagę Karl Dedecius. Dla byłego studenta prawa są nim rozbieżności między prawem a poczuciem sprawiedliwości. Wyraża je sąd nad Sokratesem w dramacie *Jaskinia filozofów*, torturowanie Marsjasza przez Apollina w wierszu *Apollo i Marsjasz* (*Studium przedmiotu*), czy iście totalitarny Sąd Ostateczy w *U wrót doliny* (*Hermes, pies i gwiazda*)[11].

Jaką zatem rolę pełni cierpienie w całości doświadczeń egzystencjalnych jednostki? Ryszard Przybylski pyta wprost: „Kim jest ten człowiek, który męczy się i cierpi w świecie bez harmonii? Czy ciągle jest on jeszcze traktowany, zgodnie z antropologią świata śródziemnomorskiego, jako osoba, wartość najważniejsza, święta i nietykalna?"[12]

Ów dylemat w sposób jednoznaczny rozstrzyga sam Herbert udzielając swoistej instrukcji, jak należy zachować się wobec cierpienia:

należy zgodzić się
pochylić łagodnie głowę
nie załamywać rąk
posługiwać się cierpieniem w miarę łagodnie
jak protezą
bez fałszywego wstydu
ale także bez pychy
[...]
przyjąć
ale równocześnie
wyodrębnić w sobie
i jeśli to jest możliwe
stworzyć z materii cierpienia
rzecz albo osobę

grać
z nim
oczywiście
grać

(*Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu*, *Pan Cogito*)

---

[11] Por. D e d e c i u s, dz. cyt., s. 165.
[12] R. P r z y b y l s k i, *Między cierpieniem a formą*, w: *Poznawanie Herberta*, s. 99n.

Analizując wiersz *Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu* Przybylski słusznie zwraca uwagę na decydującą rolę cierpienia w kształtowaniu osoby. Wydaje się jednak, iż nie do końca uzasadnione jest szukanie analogii leibnicjańskich sprowadzających się do twierdzenia, iż cierpienie umożliwiające człowiekowi uświadomienie mu jego własnej odrębności przekształca go w osobę[13]. To nie u Leibniza Herbert odnajduje owe inspiracje, lecz w *Kłopocie z istnieniem* H. Elzenberga. Świadomość własnego istnienia, a w konsekwencji świadomość bycia człowiekiem, bycia osobą, uzyskujemy poprzez cierpienie. „Jak myślę – zauważa Elzenberg – to nie istnieję, nie mam świadomości siebie; istnieje tylko to, o czym myślę. Świadomość zaś zyskuje człowiek najbardziej przez c i e r p i en i e (podkr. – L. H.), choćby zwyczajny fizyczny ból; jak mnie ząb boli, to wiem, że jestem"[14]. Cierpienie jest zatem i dla Elzenberga, i dla Herberta doświadczeniem fundamentalnym, doświadczeniem konstytutywnym dla bycia człowiekiem.

W rozmyślaniach Pana Cogito nad cierpieniem trudno nie dostrzec jeszcze jednej inspiracji Elzenbergowskiej: „Mnożyć sobie powody cierpienia, to w zasadzie nie ma sensu, ale «am Menschen leiden», cierpieć bezinteresownie z powodu niedoskonałości człowieka, jest rzeczą i jako przeżycie i pod względem wychowawczym zbyt cenną, byśmy się mieli bronić przed tym cierpieniem"[15].

Po przejściu drogi życiowej, u schyłku ziemskiej wędrówki w ostatnim tomie *Epilog burzy* zmienia się Herbertowskie postrzeganie roli fizycznego bólu i cierpienia. Przestają one być czynnikami samoświadomości podmiotu, elementami konstytuującymi osobę, a w miejsce to pojawia się gorzka refleksja o ich bezcelowości:

> nie wiem przeciwko komu (do czorta)
> jest ten huraganowy atak
> artylerii ciężkiej bólu gdy każdy centymetr powietrza
> każda piędź ziemi zostały zryte obrócone na nice
> przez poprzedni atak wręcz zniwelowane więc po co
> ta furia bólu jeżeli jest to sygnał
> a ból jest sygnałem wysłanym do sztabu
> gdy wszyscy dali nogę roniąc po drodze ostatnie rozkazy
> zniszczenia po co więc te paroksyzmy zimne dreszcze mdłości
> wycie pod niskim ciemnym niebem
> wbitego na pal
>
> (*Pal*)

W twórczości Herberta cierpienie pełni nie tylko funkcję swoistego konstytuowania jednostki, ale ma również istotną rolę do spełnienia w sztuce. Aby dookreślić ową rolę należy przede wszystkim uchwycić relację między cierpie-

---

[13] Por. tamże, s. 100.
[14] E l z e n b e r g, *Kłopot z istnieniem...*, s. 17.
[15] Tamże, s. 168.

niem a sztuką. Czy istnieje przejście od cierpienia do sztuki? Czy cierpienie może być źródłem sztuki? Odpowiedzi na te i podobne pytania szukać należy głównie w wierszu *Apollo i Marsjasz*.

Mitologiczny sylen Marsjasz, reprezentant muzyki frygijskiej wykonywanej na instrumentach dętych, zmierzył się grając na aulosie z grającym na strunowej kitarze Apollinem. W pojedynku tym doszło do konfrontacji prądów inspirowanych sztuką Wschodu z prądami helleńskimi. Według podania zwycięstwo zostało przyznane Apollinowi. Apollo przywiązał do drzewa pokonanego Marsjasza i odarł go ze skóry za karę za to, że miał on odwagę zmierzyć się z bogiem. W wierszu Herberta natomiast do prawdziwego pojedynku między frygijskim satyrem a Apollinem dochodzi już po oficjalnej, zwycięskiej dla boga farsie:

właściwy pojedynek Apollona
z Marsjaszem
(słuch absolutny
contra ogromna skala)
odbywa się pod wieczór
gdy jak już wiemy
sędziowie
przyznali zwycięstwo bogu

„Muzyka" Marsjasza, tym razem zwycięska, rozbrzmiewa wówczas, gdy

mocno przywiązany do drzewa
dokładnie odarty ze skóry
Marsjasz
krzyczy
zanim krzyk dojdzie
do jego wysokich uszu
wypoczywa w cieniu tego krzyku

Co staje się „treścią" owej muzyki? W tym przypadku opis staje się wyjątkowo naturalistyczny:

łyse góry wątroby
pokarmów białe wąwozy
szumiące lasy płuc
słodkie pagórki mięśni
stawy żółć krew i dreszcze
zimowy wiatr kości
nad solą pamięci

Reakcją Apollina na ów „koncert" bólu i cierpienia jest „dreszcz obrzydzenia" rodzący następującą refleksję:

żwirową aleją
wysadzaną bukszpanem
odchodzi zwycięzca
zastanawiając się

czy z wycia Marsjasza
nie powstanie z czasem
nowa gałąź
sztuki – powiedzmy – konkretnej

nagle
pod nogi upada mu
skamieniały słowik

odwraca głowę
i widzi
że drzewo do którego przywiązany był Marsjasz
jest siwe

zupełnie

W ostateczności boska sztuka Apollina przegrywa z prawdą bólu i cierpienia satyra. Wydaje się, iż najlepszym komentarzem mogą tu być słowa Elzenberga: „Śmierć jest warunkiem istnienia piękna. Tylko to, co śmiertelne, może być piękne. I to jest tragiczny pogląd na świat. Wszelka skończoność objawia się jako cierpienie, śmiertelność, wina, a niekiedy jako piękność. [...] Cierpienie i śmierć są sprawiedliwe: wydobywają na jaw wielkość wielkich i nikczemność nikczemnych”[16]. Herbertowski Marsjasz jest postacią odczuwającą tragizm tak, że „wobec zagłady lub cierpienia siła nasza czuje swoją skończoność w czasie i zakresie działania, jest jakby zepchnięta w siebie, ku własnemu środkowi – a jednocześnie czuje swą nieskończoność jako źródło nieskończonych możliwości. Wielki krzyk Menny skaczącego w przepaść – żadne określone słowo go nie może zastąpić – to jest ta wyładowująca się siła nieskończona”[17].

„Dla jednostki [...] w każdym ustroju problemem problemów jest problem śmierci”[18] – to Elzenbergowska maksyma, z którą swoją intelektualną przygodę rozpoczął Herbert. Z problemem śmierci zmagał się w swojej twórczości poczynając od pierwszego wiersza (*Dwie krople*) z debiutanckiego tomu aż po ostatni wiersz (*Tkanina*) tomu ostatniego. Aby łatwiej było zrozumieć rolę, jaką w twórczości Herberta odgrywała śmierć, celowym wydaje się krótkie przypomnienie stanowiska Elzenberga. W okresie młodości uważał on, że strach przed śmiercią może stanowić pewnego rodzaju miernik wartości życia ludzkiego. Pod wpływem stoików sądził, że śmierci boimy się tym bardziej, im mniejszą wartość ma nasze życie, to znaczy im bardziej staje się ono po prostu wegetacją. Lęk przed śmiercią ma się, według niego, zmniejszać wówczas, gdy życie staje się bogatsze duchowo. Dlatego Elzenberg pisze: „To, co się w nas

---

[16] H. E l z e n b e r g, *Pisma estetyczne*, Lublin 1999, oprac. L. Hostyński, s. 268n.
[17] Tamże, s. 251.
[18] E l z e n b e r g, *Kłopot z istnieniem...*, s. 363.

boi śmierci, to organizm, roślina; w chwilach zaś, gdy życie jest najcenniejsze, myśli się o śmierci z taką pogardą, że niemal jako o koronie życia. Stąd wniosek: im piękniejsze twe życie, tym mniej go będziesz żałował. Ślepe przywiązanie do życia to przejaw nędzy życiowej. A najpiękniejszą czarę z największą satysfakcją się w końcu rozbija"[19]. Świadomość śmierci jest czynnikiem pozytywnym, gdyż przyczynia się do osłabienia bezwzględnych egoistycznych dążeń jednostki. Elzenberg uważa, iż śmierć zmusza nas do „szukania zaspokojenia w jakichś prymitywnych dziedzinach". Czym jest śmierć, co stanowi o jej istocie? W przekonaniu Elzenberga nie jest ona wyzwoleniem się duszy z więzienia ciała. Za fałszywy uważa on taki obraz śmierci, według którego człowiek przestaje odczuwać wrażenia zmysłowe, nie ma już ciała, nie ma już myśli, a istnieje tylko czysty podmiot odczuwający potrzebę widzenia, myślenia, dotykania. Stan taki nie jest jeszcze śmiercią. Ona bowiem przychodzi dopiero wtedy, gdy do tego stanu dołączy się utrata osobowości.

Niczym poetycki komentarz do stanowiska Elzenberga brzmią słowa wiersza *Koniec* z tomu *Epilog burzy*:

A teraz to nie będzie mnie na żadnym
zdjęciu zbiorowym (dumny dowód mojej śmierci
we wszystkich literackich tygodnikach świata) kiedy ktoś
powie patrzcie widzicie – to Zbyszek – wskazując palcem
na mężczyznę który szamoce się z walizką – ale to nie
ja to ktoś inny nawet nie jest z tej branży
nie ma mnie i nie ma zupełna pustka

Wspominając swojego Mistrza Herbert mówił: „Mój profesor filozofii, który uczył nas greckiej mądrości, wpoił we mnie entuzjazm dla stoików. Gdy to się działo, «amor fati» ratowało nas przed obłędem. Czytaliśmy więc Epikteta, Marka Aureliusza i ćwiczyliśmy się w sztuce ataraksji, próbując wyplenić z naszych dusz namiętność i bunt"[20]. Swoją poetycką tęsknotę za owym stoickim spokojem wobec nieuchronnie nadciągającej śmierci uchwycił w *Brewiarzu* [IV] z *Epilogu burzy* w sposób następujący:

Panie
wiem że dni moje są policzone
zostało ich niewiele
Tyle żebym jeszcze zdążył zebrać piasek
którym przykryją mi twarz

a żal, że nie do końca udało mu się osiągnąć stan ataraksji, wyraża Herbert w taki sposób:

---

[19] Tamże, s. 46.
[20] Cyt. za: D e d e c i u s, *Uprawa filozofii*, s. 136.

dlaczego
życie moje
nie było jak kręgi na wodzie
obudzonym w nieskończonych głębiach
początkiem który rośnie
układa się w słoje stopnie fałdy
by skonać spokojnie
u twoich nieodgadnionych kolan

Dobiegając kresu naszych dni możemy zwrócić się jedynie do natury, która niestety wielokrotnie nie okazywała się wielkoduszna. Nie była wielkoduszna nie tylko w obliczu śmierci Kanta, ale i dla Elzenberga, umierającego długo i godnie w nad wyraz silnych cierpieniach spowodowanych chorobą nowotworową. Skoro natura nie jest wielkoduszna „możesz nie być wcale" pisze Herbert w wierszu *Kant. Ostatnie dni* (*Epilog burzy*), a dalej dodaje:

Czy naprawdę nie mogłaś zafundować mu nagłej śmierci
jak pyknięcie świecy
jak zsunięcie się peruki na ziemię
jak krótka podróż pierścionka po gładkim stole
który toczy się kołuje
wreszcie staje jak martwy
skarabeusz
Więc po co te okrutne zabawy
ze staruszkiem
utrata pamięci
nieprzytomne przebudzenie
obawa nocy

Zarówno w przypadku twórczości Herberta, jak i w filozofii jego mistrza Henryka, cierpienie nie jest „kataklizmem moralnym", nie stanowi elementu destrukcyjnego, niszczącego jednostkę. Jest wręcz przeciwnie: cierpienie staje się czynnikiem kreatywnym, umożliwiającym uzyskanie jednostkowej samoświadomości (Elzenberg) czy konstytuującym osobę (Herbert). Oczywiście cierpienie nie jest wartością samą w sobie, wartością absolutną. Jest naszym wiernym towarzyszem w drodze życiowej. I jeżeli nasze życie jest – jak zauważa Elzenberg – wartościowe obiektywnie, to i doczesność przez samą swą skończoność nie odbiera mu wartości. „A że liczne formy życia są piękne, że życie jest w a r u n k i e m istnienia wszystkich rzeczy wartościowych, że w nim się one poczynają i w świadomości żyjących dochodzą do bytu, więc jest wartościowe istotnie. A zatem, choć doczesne, lepsze niż niebyt: niebyt bowiem, nie będąc niczym, nie może być wartościowy"[21].

Kiedy poprzez analizę twórczości Zbigniewa Herberta staramy się dotrzeć do jej podstaw filozoficznych, do jej fundamentów aksjologicznych, nie sposób

[21] E l z e n b e r g, *Kłopot z istnieniem...*, s. 131.

jest nie dostrzec roli, jaką odegrała w niej osoba i filozofia autora *Kłopotu z istnieniem.* To właśnie u Elzenberga należy szukać źródeł, z których wyrósł poetycko przetworzony system wartości Herberta. Najdobitniejszym potwierdzeniem owej tezy są słowa samego autora *Pana Cogito* zawarte w wierszu *Do Henryka Elzenberga w stulecie Jego urodzin* z tomu *Rovigo*:

> Kim stałbym się gdybym Cię nie spotkał – mój Mistrzu Henryku
> [...]
> Byłbym do końca życia śmiesznym chłopcem
> Który szuka
> Zdyszanym małomównym zawstydzonym własnym istnieniem
> Chłopcem który nie wie
> [...]
> Przez całe życie nie mogłem wydobyć z siebie słowa dziękczynienia
> Jeszcze na łożu śmierci – tak mi mówiono – czekałeś na głos ucznia
> Którego w mieście sztucznych świateł nad Sekwaną
> Dobijały okrutne niańki
>
> Ale Prawo Tablice Zakon – trwa